SKUTKI DZIEŁ WOLTERA.

- - - - - - Facilis descensus averni,
Sed revocare gaudum, superasque evadere in auras:
Hoc opus, hic labor est.
VIRG: ÆNEID: 6.

przez GALLICTANA.



Roku 1792.

Do

NAYIAŚNIEYSZEGO
STANISŁAWA AUGUSTA,
KRÓLA POLSKIEGO.



Urodziłem ſię NAYIASNIEYSZY PANIE!
Twoim Poddanym, i w Szlacheckim ſtanie:
A gdy los w czaſach, rozrządziły Nieba,
Szukać muſiałem, w Galicyi chleba.

Oyciec moy, gdy żył AUGUST Trzeci, Drugi,
I Tobie KROLU ſwe pełnił uſługi:
Jeźli Cię KROLU łaſka widzić bierze
Leży to w Aktach, na ow czas w Kamerze.

Ale coż loſſy! czas ginie i mija,
Gdy naſtąpiła Rewindykacya!
Ja ſyn iedynak, gdzież ſię podziać miałem!
Z Polſkich, w Niemieckie ſuknie ſię ubrałem.

W Xięſtwie Zatorſkim, Gniazdo moie było,
Teraz ſię wſzyſtko iuż przeiſtoczyło:
Rok iuż dwudzieſty, los mi ſłużyć zdarza,
Z ſynami ieſtem Poddany Ceſarza.

Przecież natura z siebie czyni dziwy;
Krew wemnie mówi, żem Polak prawdziwy,
Serce Polaka wemnie tchnie, i biie:
Przysiągłem: wiernie Cesarzowi żyie.

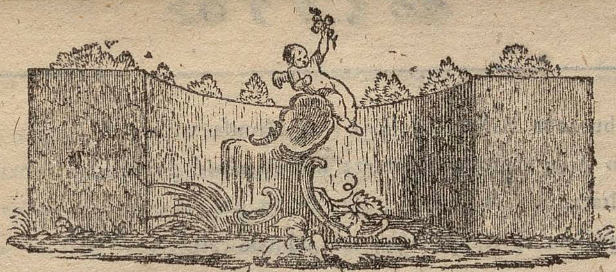
Ale że to znam, z któregom iest łona,
Nim mnie pożerca czas, śmiercią pokona!
Ducha czułością Tobie KROLU! PANIE!
Niosę hołd winny, nim życie ustanie:

Swiat Cię uwielbia, ia mówić nie umie:
Zabawa Twoia, w cnotach i rozumie.
Przyimiy te wiersze na Oycowskim Łonie
Złożone ze mną u Nóg Twych przy Tronie.

z naygłębszych naygłębszy

GALLICYAN.

SKUTKI DZIEŁ WOLTERA.



- - - - - *furor abruptis ceu liber habenis;*
Sangvineum latè tollit caput.

PETRONIUS ARBITER.

POTWARZ; Potwarz, ni Prawdy znaiąca, ni wiary.
Potwarz, która ludzkiemu Narodowi ſzkodzi,
Że iey Prawda i wiara nie palą ofiary
Z podziemnych Piekła lochow, pod ſłońce wychodzi.

Szuka zemſty, gdzie tylko Prawdę, wiarę, ſłyſzy!
Prowadzi Niewiadomość, Podeyrzenie z ſobą,
Przy niey tu chytrość, zdrada, i złość towarzyſzy;
Z tą potwarz na powietrzu ſtanęła ozdobą.

A w zapałach złośliwych, wznoſząc ſię nad miarę,
Rzuca okiem, by ſwoie ſprowadziła ſkutki,
Drży widząc uwielbioną cnotę, prawdę, wiarę:
Wyrzuca, z ſwey pochodnie, nieſzczęścia i ſmutki.

Zburzone Bałwochwalſtwo; za Ninuſa wſzczęte,
Do Aten wnioſło potwarz; którey złość poznali,
Ołtarze iey ſtawiali, Ateńczycy święte,
Pędzlem ią Apppelleſſa, tak odmalowali.

Siedzi człowiek z długiemi, obwiſłemi uſzy,
Czeka przyiścia Potwarzy, ani ſię poruſzy;
Stoią przy nim niewiaſty, naywiernieyſze ſługi,
Z tey ſtrony niewiadomość, podeyrzenie z drugi;
W tym wyciąga ſiedzący ręce do Potwarzy,
Kiedy iuż przychodzącą widzieć mu ſię zdarzy;
Potwarz znagła napada, czyż wierzyć podobna!
Ubrana modnie, piękna, miła, i nadobna;
Ale coż! oczy w iſkrach, twarz zaś ogniem pała,
W lewey ręce ogniſtą pochodnią trzymała;
Prawą; kiedy młodzieniec w Niebo ręce wznoſi!
Za gardło go porywa, zgubę mu przynoſi,
Poprzedza ią nieczyſta, brzydka, złość wybladła;
Przy boku iey, i zdrada, i chytrość zaſiadła;
Pokuta za nią w ſukni żałobney z daleka
Na prawdę ſię ogląda, na iey przyiście czeka.

Kiedy tak Potwarz ſwoie panowanie ſzerzy!
Kiedy ſię lud lękliwy, przed nią płaſzczy, gniecie!
Tym bardziey oczy iſkrzy, włoſy z złości ieży,
Abſolutnie panować chcąc po całym świecie.

Przela-

Przelatuie Narody, Królestwa, i Kraie;
Niema, gdzieby wstrzymała swe loty podrożne:
Popsute iuż została wszędzie obyczaie,
Palono iuż Potwarzy, ofiary bezbożne.

Leci w gniewie, rozżarza złośliwą pochodnie,
Już wszędy hołd odbiera, wszędy iey się płaszczą;
Już wszędy niecnot pełno, obsituią zbrodnie:
Chwalą Potwarz, wynoszą uwielbiaią, głaszczą.

Wraca Potwarz wesoła, iuż się iey powodzi,
Spoczęła na Opoce, gdy znurzona drzymie;
Zdziwi się obudziwszy, myśli, sen ią zwodzi,
Kiedy się obaczyła po nad Tybrem w Rzymie.

Słyszy głosy radosne, mniema, że się darzy!
Ale nie; mnogość ludu, w Niebo ręce wznoszą,
Widzi, że te wielbienia iuż nie dla Potwarzy,
Że publicznie wszechmocność nieskończoną głoszą.

Porywa się rozżarta, z zazdrości, rozpaczy;
Nie wie sama, gdzie leci, skrzydła wsparła siła,
Nie moia sława rzecze: niech Rzym ginie raczy,
Z temi słowy i myślą, w obłoki się wzbiła.

A kiedy i w obłokach nie mogła się zostać,
Jak piorun na doł leci, iskrząca, roziadła,

Widząc z nagła człowieka; wzięła Lauru postać,
I na głowie Woltera uwieńczoney siadła.

Gdy nad głową przemoc wzieła;
Zrobiła Woltera dzieła.

Wnet oświecenia wybuchły zalety,
Wprzód listy, wierſze, miłoſne bilety;
Daley przeſądy, wrożenia, kabały,
Kſiążeczki, Kſiążki, potym foliały.
Uwiiaią ſię, krzątaią dniem, nocą
Piſzą, drukuią, Drukarze ſię pocą;
Dzieła natury, Romanſe z pod pióra,
Ponapełniały nayprzód damſkie biora,
Aż daley w miaſtach gdzie ſzynkuią kaffy,
Pełne Kſiążkami, ſtoliki, i ſzaffy,
Każdy z radością biega, z chęcią czyta,
Słodzi, wychwala, mężczyzna, kobita.
Cóż tam piſano? Natura ſię wzruſzy:
Że niemasz Boga, Człowiek nie ma duſzy;
Świat nie ſtworzony od wieczney Iſtoty,
Sam przez natury zdziałał ſię obroty,
Nie było Ewy, nie było Adama,
Natura ludzi utworzyła ſama,
Że człowiek wolny, ieść może i piiać,
Jak ſię upiie, że może zabiiać.

Że

Że Diabeł nie ieſt, ani kiedy poſtał,
Że człowiek Prawa od Boga nie doſtał,
Że Rzym zbiór kłamſtwa, wolność człeka rani,
Że Monarchowie ſą tylko Tyrani.
Że ich nie ſłuchać każe, wolność wściekła,
Że niemasz Nieba, niemasz Czyſzcza, Piekła;
Że człowiek tylko ieſt, bydlęcym ruchem,
A duſza iego napełnionym brzuchem;
Że iedno zzyſkać młodość, lub ſiwiznę,
Że Można przedać za złoto Oyczyznę;
Że dla właſności i zyſku obrony,
Można zaprzedać i wierność, i Trony.
Że oświecenie to prawidło kładzie:
Że można zdradzać, w Senacie na Radzie,
Że nie Sakrament Małżeńſtwo, lecz z mody,
Że dla zabawki konieczne Rozwody;
Cnota, niewinność, że ſą tylko kſztałty,
Prawem człowieka, czynić można gwałty;
Że Religia, czyli Prawa Wiara,
Snem, mgłą, lub dymem, i ſzczegulna mara;
Że Kſięgi święte wymyſłem Moyżeſza.
Że JEZUS nie ieſt, umarłych nie wſkrzeſza;
Że Papież nie ma, Niebios mocy, kluczy;
Przewrotnie tylko zwodzi cielſko uczy,
Że to ſzczegulnie ſą Xięży wymyſły,
Że trzeba czynić, co wpada pod zmyſły;
Że (co powiedzieć dla rozumu wſtydem)

Jedno być Turkiem, Kalwinem, lub Żydem;
A nawet, na co mroz wſkròś rozum bierze,
Że niemasz Boga w naświętſzey Ofierze.
Że naoſtatek (còż to za myśl licha)
Człowiek nie umrze; ale iak pies zdycha;
Że to ieſt honor i ſława zamożna
W łeb ſobie ſtrzelić, by złość ukryć można.

Może: że też ſam Wolter, wſzyſtkich głubſtw nie wydał?
Może: głupſzy, te głupſtwa uchwycił, głupſtw przedał?

Ale w to nie wchodzę,
Dość bezbożnie, ſrodze,
Puścić niecnot wodze;
W tak fałſzywey drodze.

Drży natura, na takie wymyſły ſwawolne,
Drży rozum, zadrży duſza, ieźli przypuſzczamy,
Że ta wlana, by z ciałem miała rządy wolne,
Że ią z życiem, z rąk BOGA raz ſtworzoną mamy.

Sami w ſobie roztrząśmy ſwe nayſkrytſze myśli,
A pomyślmy co Duſza! co w wieczności wieku!
Weźmy życia początek, iak my na świat wyśli?
Muſi ſię krew poruſzyć, natura w człowieku.

Ale cóż uprzedzenie te myśli przyduſi,
Aby wolność człowicka, zfałſzowaną zdobić,

Trza

Trza myśl Duſzy oddalić; ta uſtąpić myśli;
Dopiero złość wywierać: i podſtępy robić.

W złości trzeba potwarzy, a gdzież ią obrócić?
Wprzód na Boga, dopiero na Jego świątynie
Niewiadomość potrzeba pomiędzy lud zwrocić;
Że Papież nie od Boga, że duch ludzki ginie.

A dopiero na Królów obròcić ſwe iady,
Rozrzucić podeyrzenie, między błędnym ludem;
Dopiero do chytrości, dopiero do zdrady,
Odmalować człowinka, w ſwey wolności cudem.

Prawda, człowiek z natury do wolności wzdycha,
Ale wolność podzielić trzeba na rodzaie,
Wolność muſi mieć Prawa, inaczey oſycha;
Gdzie wolność wyuzdana, giną ludzie, kraie.

Prawo nie ſam lud ſobie, Rządzca dawa one,
Gdyżby prawem nie było; każdy przyzna, powie:
A że Prawo natury z Boſkim połączone,
Więc ieſt wiara od BOGA, muſzą być Królowie.

Szczęśliwſze ſą te narody,
Co ſię blaſkom nie poddaią!
Biorą Boſkie Prawo wprzody,
Gdy ſwe dzieła zaczynaią.

Nie

Nie słuchaią pism szkaradnych,
Nie chcą wierzyć w błędne słowa,
Nie chwytaią ścieszek zdradnych,
Znaią, co przewrotna głowa.

Że są wierni, wyznawaią,
Wielbią Nayświętszą Ofiarę;
Szabel czule dobywaią,
Broniąc Króla, Prawa, Wiarę.

W zdaniach się swych nie przeciwią,
Królowi daią hołd winny;
Narod swóy i Kray szczęśliwią,
Nie szukaiąc rady inny.

Rąk nie krwawią, bitw nie toczą,
Zbóyczą brzydzą się odzieżą:
Ani w krwi braterskiey broczą,
Bo w prawego BOGA wierzą.

A kędyż się znaydą tacy,
Że się błędom nie poddaią?
Oto są zacni Polacy.
W całym świecie sławę maią.

Ale cóż, nie iednego wszyscy ludzie zdania,
Trzeba gruntu w człowieku, by się zbrodń nie wchwytał;
Prędsza

Prędſza na złe natura, i na wyuzdania:
Złe myślący o cnotę nie będzie ſię pytał.

Wolność płaſzczyk niecnoty, wyſtępków ozdoba,
By nią pokryć ſwawolę, i czynności marne:
W ſtopniu ią mieć naywyżſzym, wſzyſtkim ſię podoba,
Ażeby nie mieć Króla, by nie były karne.

Cieſzy ſię narod błędny, że mu wolność głoſzą,
Że ſię człowiek naylichſzy z Monarchami równa;
Że wſzyſcy rozkazuią, wſzyſcy Prawa noſzą:
Wſzędy pełno okrzyków, radość niewymowna.

Aż daley troſki, płacze, ięki, ſmutki;
Te dzieł Woltera naſtąpiły ſkutki.

Gdy ſię każdy obaczył na Monarchów Tronie,
Szuka z głową Meduzy, Minerwy Puklerza;
Kiedy każdy panuie, iuż każdy w Koronie,
Robi ſię nieſkończona Babilońſka wieża.

Ażeby ią dokończyć, myśl przyſzła pobożna,
Wziąść oręż, nim ſię ieſzcze rozrożnią ięzyki
Założyć fundamenta: ach czyż wierzyć można!
Krwią ludzką; otoż dzieło wolney polityki.

Wſzak to tylko Królowie Tyrani bezbożni!
Wſzakże wolność człowieka wſzyſtkich ubeśpiecza!

Nie

Nie ſzkodzi to: kiedy ſą mocnieyſi i możni;
Kiedy w ręce doſtali Królewſkiego miecza.

A wſzakże miecz Królewſki miłoſierdzie wſpiera,
Czemuż nim wolność świętą, i naturę rażą?
Nic to: niechay niewinny za wolulność umiera;
Królowie mieczem tylko ſprawiedliwie karzą.

Prawda; i ia nie czytał, a nim kiedy ſłyſzał,
Ażeby Król na palach lud niewinny wiſzał.

Kiedy iuż takie Prawa wolność przepiſała,
Kiedy dzieła Woltera były przedſięwzięte,
Z których wolność, prawidła z ſłodyczą wyſſała;
Uznane ſą z okrzykiem za Kanony święte.

Byłby wielki wyſtępek od tego momentu,
Nie zachować przepiſu tego Prawodawcy;
Woltera, naynowſzego nie czcić Teſtamentu,
Zaraz ſtoią nad ſzyią, wolności oprawcy.

Wzroſt wielki w czaſie krótkim ta wzięła nauka,
Słucha lud, gdzie ſię tylko iey Apoſtoł doſtał,
A że zawſze cóś wiącey błędna wolność ſzuka,
Pod pretextem wolności, lud w niewoli zoſtał.

Naypierwey ſię zaczyna nieſkończona wrzawa,
Aż potym od gwałcenia cnot, natury, Prawa,

Daley

Daley zdania przeciwne, daley pochop złości,
Nakoniec do przemocy, i do zaiadłości.

Krzykniono do oręża, kto mocny do broni,
Aż tu syn oyca swego, oyciec syna goni,
Przyiaciel przyiaciela, ieżli ieszcze żyie,
Szuka, biega, znayduie, rani, gubi, biie.
Brat własnego z wnętrzności iednych maiąc Brata;
Zaślepiony wolnością, rąbie, w sztuki płata.
Żona męża, mąż żonę w złości nie omiia,
Jedno drugie morduie, wzaiem się zabiia;
Kobiety nawet niechcąc za głowę mieć męża,
Porwały się do broni, wzięły do oręża;
Ażeby pokazały, że w wolności łonie
Ludzi dostać nie mogą, pożeraią konie.
Tu się wieże, pałace, zamki, domy walą,
Tu miasta, wsie, miasteczka rabuią, tu palą,
Tu świszczą bomby, kule, granaty, kartacze,
Ten umiera, ow ginie, ten krzyczy, ow płacze.
Człowieka wolność lata, od ucha do ucha,
Sługa Pana, ni żołnierz Generała słucha.
Jeden własne utraca, drugi cudze bierze;
Ow bluźni przeciw Bogu, ow przeciwko wierze.
Ten biedny zrabowany, zkaleczony ięczy;
Ow ieszcze nie dobity, w krwi się własney męczy.
Ow widząc, że iuż wolność zaiadle się wścieka;
Rzuca dobra, oyczyznę, a z życiem ucieka:

Ow patrzy, że los smutny, i iego nie minie,
Życie sobie odbiera, własną ręką ginie,
Ten zaś widzi krew swoię na sromotnym palu,
Siły, życie utraca, umiera od żalu.
Wszyscy ięczą w ostatniey rospaczy i nędzy,
Ogołoceni z dobra, honorow, pieniędzy,
Dość, że wolność z rozpustą za ręce się wzieła,
I nayściśley Woltera dopełniła dzieła.
Ztąd, by Autor wolności wiekami był znany,
Wolter został wyrokiem kanonizowany.

Też to są skutki wolności! zasady!
Uciski ludzi, zaboystwa, szkarady.
Ten się nie wzruszy, ten czułości nie ma:
Kto duszę równo z psem z Wolterem mniema.
Gdy duszę równo z psami mamy mierzyć,
Toć i Woltera: a iakże mu wierzyć?

Rzecze wolność: coż się trudzić?
Że nas trąba będzie budzić;
Wszystko płotki, wszystko baśnie,
Że słońce i miesiąc zgaśnie;
To iest Rzymu bayka cała
Względem Swiętego Michała!
Co za pustota obrzydła,
Że ma pióra, że ma skrzydła!

Że nas Pan BOG sądzić będzie,
Kiedy na tęczy usiędzie,
Wszakże to tak niestateczny,
Promień go czyni słoneczny,
Rzecz ciekawa bardzo wiedzieć,
Jakby na mgle mógł BOG siedzieć.

I ia nie wiem, równie mnie zdumiewanie bierze,
Nie poznaie rozumem, prócz wiarą w tey mierze;
Niech mnie Pseudo-Filozof w ow czas wezwać raczy,
Gdy konać będzie: to mi wszystko wytłumaczy.

Kto wie? może uzna Boga,
Rzecze: Rzym był prawdy droga,
Może, także i to powie:
Że są od Boga Królowie,
Że wolność tylko obłuda,
Że są Diabli, że są cuda.
Że co Wolter z tego szydzi,
Umieraiąc piekło widzi.
Ledwie za to nie zaręczę;
Uzna niebem nawet tęczę.

Pfuy, cóż ia to piszę,
Porzucę morały;
Wolność cudem słyszę,
Woły wyorały.

 Oto

Oto pole Marſowe wolnością okryte,
Niech będzie łopatami, rydlami, i pługi;
Czyli było zorane, czyli bydłem zryte;
Dość, że ſię ſtał plac ieden ſzeroki i długi.

Czekano pewnie Marſa, na tym polu wolnym!
On ieździł po mieſiącu, nie miał tego w myśli,
Lub bardziey do Wenery, niż do Marſa zdolnym,
Na przeciwko Wenerze wſzyſcy razem wyśli.

I Wenera w pięknym ciele
Rozrzuciwſzy ſwe ponęty,
Dopomogła bardzo wiele,
Że Pan Wolter zoſtał święty.
Lud w dalſze ſkutki nie ſięga,
Nowy Zakon poprzyſięga,
Daiąc winny hołd Wenerze;
Zoſtali ſię przy Wolterze.

Narody, które tylko oświecenie macie,
Które znacie, że waſzym włada życiem duſza,
Wiem, że ſię tym prawidłem bynaymniey zdradzacie,
Wola waſza, ieſt wolna; a któż ią przymuſza!

Nie cała Europa w tych ſię błędach wikła,
Znayduią ſię Narody od Woltera ſtarſze;
Wiedzą, że ta nauka, przewrotna, i nikła,
Wiarę Bogu chowaią, a wierność Monarſze.

Jest ieszcze cnota, rozum w Narodach przy wierze,
Czeka prawdy, i pewnie iak ta burza minie;
Chociaż na czas przewrotność, i złość przemoc bierze!
Przyidzie czas zawstydzona, na raz iak dym zginie.

Krolowie! co prawego BOGA wyznawacie,
Ktorego mocą Berło w ręce wasze dane,
Pewnie, że się tey złości rozszerzać nie dacie,
Niech zostaną te fałsze, przez was pokonane.

Kapłani! ktorych chytrość ani rządzi zdrada,
Nieście modły do Boga, uderzcie we dzwony,
Niech Potwarz na ten odgłos do piekła upada,
Wspieraycie prawą wiarę, utrzymuycie Trony.

Zawsze iest BOG, i będzie, iak był wiecznie Bogiem,
Pozna to wolny rozum, i obaczy łaśnie,
W ten czas wolność człowieka, uzna się nałogiem,
Gdy prawda wieczna przyidzie, fałsz na wieki zgaśnie.

Bo gdy się tą rozpustą daley rozkorzeni,
Pewnie, że Narod ludzki w bestyę zamieni,
Nawet ieśli rozumem prawdy nie uznamy,
Wszak widziemy, żyiemy, i z praktyki mamy.
Że, gdzie Krol, Prawa, wiara, hołd powinny maią,
Szczęśliwe te Narody ruiny nie znaią.

Przeciwnie, gdzie w wolności lud sam został
Wzaiemnie sobie szkodzi, wzaiem iest Tyran:

Jestże to wolność, która te nieszczęścia rodzi!
Nad takową wolnością zapłakać się godzi,
Która końcem rozpusty, równo z wiatrem świszczy,
A niewinnych wygubia, i cnotliwych niszczy.
Ta wolność iest chwalebna, która w swey zasadzie,
BOGA, Prawa, Monarchow za fundament kładzie:
Są Narody wiekami, co w wolności żyią:
Przecież Królów szanuią, Bogu czołem biią.

Nie chcę wyliczać, gdzie Narod taki,
Wie każdy: iakie, i wielu?
Wezmę na przykład zacne Polaki!
Ci maią wolność na celu.
W wieku ninieyszym zrobili dziwy,
Epocha w świecie ich prawa.
Ten iest wolności zaszczyt prawdziwy,
I ta iest Polakow sława.
Słodko w wolności każdy się cieszy,
I będzie wolność bez końca.
Każdy do BOGA, do Króla śpieszy,
Król Oyciec, BOG ich obrońca.

Każdy Narod takowy, Bogu ukochany,
Kiedy Boga uznaie, Królowi poddany.

Niech

Niech ſię kto chce z tego śmieie,
Co za myśl tego człowieka?
Ja mówię, nim kur zapieie:
Kto wie, czy iutra doczeka?

Kto uchwyci, niech trzyma, czas ieſt ieſzcze puty;
Bo iuż potym nie będzie rychło do pokuty.
Ten rozumnie iak człowiek, nie iak Wolter działa:
Kto ma Boga do duſzy, Króla co do ciała.

Wiem, że ſię znaydzie taki, co mi fawor zada,
Że mówię za Tronami, żem nawet Bigotem;
Takowy w ſwey wolności niechay co chce gada:
Ja iednak mówię: wolność rozwięzła nic potem.

A kiedy wolno piſać, iak czytam, i ſłyſzę,
Na wiarę, i na Królów, co zła myśli głowa,
I mnie wolno; za wiarą, i za Królmi piſzę;
Wyznaię wiarę, Królów, i w te wierzę ſłowa:
Kto mnie wyzna przed ludźmi, w nadgrodzie odbierze,
I ia go przed mym Oycem wyznam w Niebie ſzczerze.
Niebo, ziemia przeminie, to ſłowo zoſtanie:
Wſzak toż ſamo mówili, nawet i Poganie.

\- - - - *Neſcis temerarie, neſcio;*
\- - - - *Per me, quod eritque, fuitque.*
Eſtque, patet; per me concordant carmina nervis.
OVID: Metar: I. de natura Deorum.

